

## BRYŁĄ MIĘDZY OCZY, CZYLI SPÓR HISTORYKA Z REGIONALISTĄ

Paweł Gotowiecki

Niniejszy komentarz pragnąłbym zacząć od podkreślenia, że jestem zdecydowanym sympatykiem regionalizmu i regionalistów. Odwołując się do słów Henryka Samsonowicza, absolutnie zgadzam się z konstatacją, że regionalne zainteresowanie historią stanowi miernik poziomu kulturalnego społeczeństwa, a liczba towarzystw uprawiających badania regionalne stanowi probierz postępu cywilizacyjnego<sup>1</sup>. Mógłbym całe akapity poświęcić korzyściom, jakie historiografia czerpie z badań, dociekań i często mrówczej pracy lokalnych pasjonatów, rekonstruujących fragment po fragmencie pokryte kurzem historii dzieje naszych „małych ojczyzn”. Jak podkreślał 40 lat temu prof. Zygmunt Mańkowski, *wnoszą oni niemały zasób faktografii (...), sygnalizują białe plamy, upamiętniają fakty, nazwiska i wydarzenia, które z różnych przyczyn nie powinny być zapomniane*<sup>2</sup>. Wreszcie trudno mi się oprzeć niewątpliwemu urokowi owych często opasłych tomiszczy, niekiedy ujmująco naiwnych i całkiem serio hołdujących wizji historii Herodota i Rankego – opisowi tego co było, a raczej tego, co udało się odnaleźć i wynotować.

I dlatego z pewnym zdziwieniem przeczytałem poświęcony mojej osobie wpis na jednym z portali społecznościowych. Jego autorka, pani Monika Bryła-Mazurkiewicz, zasłużona regionalistka, pasjonatka i popularyzatorka historii, *last but not least* lokalna polityk, zarzuciła mi, że *jednego z najlepszych ostrowieckich historyków* określiłem mianem regionalisty, okazując tym samym *brak szacunku dla drugiego człowieka, dla jego wykształcenia i wiedzy*. Choć nie jest to pierwsza personalna aluzja pani Moniki pod moim adresem, materia wydaje mi się na tyle interesująca, że godna polemiki z mojej strony.

---

<sup>1</sup> H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 1, s. 280.

<sup>2</sup> Z. Mańkowski, *Regionalizm a historia*, „Rocznik Lubelski” 1983-1984, t. XXV-XXVI, s. 172.

Przede wszystkim zastanawiać musi, że osoba mająca niemałe zasługi dla rozwoju amatorskiego ruchu regionalnego, szefowa regionalnego stowarzyszenia o PTTK-owskiej genezie, niestrudzona piewczyni ostrowieckiej „małej ojczyzny”, organizatorka wycieczek i pogadanek o historii Ostrowca i okolic – określenie „regionalista” uważa za deprecjonujące, a wręcz obraźliwe. I pal sześć obrazę godności *jednego z najlepszych ostrowieckich historyków*, bo trudno nie odnieść wrażenia, że chodzi o ambicje samej autorki wpisu, której nie podoba się już samo wyróżnienie kategorii regionalistów, jako osób także piszących o historii regionalnej/lokalnej.

Podkreśliłem słowo „także”, gdyż historią regionalną i lokalną zajmują się, co oczywiste, i historycy, i regionaliści. Zalety takiego stanu rzeczy dostrzegali wybitni badacze, pisała o tym m.in. przed półwieczem Ewa Maleczyńska<sup>3</sup>. Oczywiście w najmniejszym stopniu podział na jednych i drugich nie opiera się o perspektywę przestrzenną. Jeżeli by tak było, miana historyków musielibyśmy odmówić chociażby praktykom mikrohistorii, etnohistorii czy badań wywodzących się z antropologii historycznej.

Wszak o istocie historii nie stanowi przedmiot badań, lecz zrozumienie przeszłości oraz analiza czynników, które tę przeszłość kształtowały. Wybitny przedstawiciel szkoły „Annales” Marc Bloch, pisząc o analizie historycznej, podał przykład rzymskiego napisu nagrobkowego, w którym badacz dziejów odnajdzie i stan ówczesnej łaciny, informacje o wierzeniach, dane dotyczące systemu politycznego czy wiedzę o rzemiośle – *różnorodność źródeł, czekających bez ładu i składu na dotknięcie czarodziejskiej różdżki uczonego*<sup>4</sup>. I tu tkwi zasadniczy podział na regionalistów-amatorów oraz badaczy, którzy nie zadowolają się wyszukiwaniem historycznych artefaktów, ale którzy wnioskują na ich podstawie, zmierzając ku historycznej syntezie.

Prace regionalistów, jak zauważali nawet ci historycy, którzy patronowali rozwojowi amatorskiego ruchu regionalnego, są często wartościowe, ale wartościowe w wymiarze faktograficznym. Zdarza się bowiem, że brak im głębszej, a często jakiegokolwiek analizy zjawisk i procesów historycznych, umiejętności prowadzenia narracji, tworzenia wartościowych syntez. Regionalista posiada warsztatowe umiejętności związane z ustalaniem faktografii i jej konsekwentnym łączeniem, ale stosowana przez niego metodologia rzadko kiedy wychodzi poza prosty opis faktów i zjawisk. A z drugiej strony regionalista często tworzy naprawdę solidne przyczynkarstwo, które może i powinno być wykorzystane w niejednej pracy naukowej.

---

<sup>3</sup> E. Maleczyńska, *W sprawie badań nad historią lokalną*, „Sobótka”, nr 3, s. 331-354.

<sup>4</sup> M. Bloch, *Pochwała historii*, Warszawa 1962, s. 171.

Pani Monika oczywiście ma prawo się z tym nie zgadzać i ma oczywiste prawo pisać po swojemu. Śmiem domniemywać, że mistrzem autorki „Monografii szkoły w Podgórzu” nie jest bowiem ani wspomniany Bloch, ani Braudel, ani Le Roy Ladurie, ani Bujak, ani Kula etc., a raczej poczciwy ksiądz Bastrzykowski, który w swej monumentalnej i wartościowej pod kątem zebranego materiału historii Kunowa nad Kamienną zawarł registr rzeczy pozostawionych po nagłej śmierci szpitalnego proboszcza czy wykaz sreber skradzionych z kościoła. Pisarstwo Pani Moniki jest tego samego gatunku. I ona także tworzy w sumie pozytywne publikacje, przywracając z detalami pamięć o przeszłości. Ale – należy to podkreślić – każdy tego typu twórca, spisując „jak leci” inskrypcje z nagrobków czy wymieniając poczet woźnych w monografiach gminnych szkół, czynić to będzie z perspektywy regionalisty, pasjonata, miłośnika swojej „małej ojczyzny”, nie historyka.